Od spisku do zysku: jak Infowars niszczyło zaufanie

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje ewolucję Infowars z medialnego marginesu do centrum debaty publicznej w trakcie kampanii Donalda Trumpa w 2016 roku. Autor opisuje mechanizm 'spiskowego performansu', w którym Alex Jones przekształcił lęki i resentymenty społeczne w dochodowy model biznesowy, nazywany 'fabryką apokalipsy'. Tekst rzuca światło na rolę Rogera Stone'a jako łącznika między światem teorii spiskowych a politycznym mainstreamem. Analiza wskazuje, jak instrumentalizacja emocji i obrazów wyparła merytoryczną dyskusję, zastępując ją polityczną soteriologią. W efekcie procesy demokratyczne zostały podporządkowane ekonomii uwagi, co doprowadziło do głębokiej erozji zaufania do instytucji publicznych i mediów.

This article examines the evolution of Infowars from a media fringe to the center of public debate during Donald Trump's 2016 campaign. The author describes the mechanism of "conspiracy performance," in which Alex Jones transformed social fears and resentments into a profitable business model, dubbed the "apocalypse factory." The text sheds light on Roger Stone's role as a liaison between the world of conspiracy theories and the political mainstream. The analysis demonstrates how the instrumentalization of emotions and images displaced substantive discussion, replacing it with political soteriology. As a result, democratic processes were subordinated to the attention economy, leading to a profound erosion of trust in public institutions and the media.

Artykuł analizuje mechanizm działania Infowars jako „fabryki apokalipsy” – złożonego modelu biznesowego, który przekształcił lęk i paranoję w wysoce rentowny produkt polityczny. Autor stawia tezę, że sukces Alexa Jonesa nie wynikał z prostego oszustwa, lecz z precyzyjnego wykorzystania „pętli kryzysu zaufania”, w której brak wiary w instytucje generuje zyski finansujące dalszą delegitymizację państwa. Kampania

Donalda Trumpa w 2016 roku stanowiła dla tego modelu moment krytycznego przesilenia, w którym język marginesu przeniknął do głównego nurtu, a polityka została zredukowana do soteriologicznego spektaklu walki dobra ze złem. Tekst szczegółowo opisuje, jak Infowars instrumentalizowało ludzkie tragedie, takie jak masakra w Sandy Hook, zamieniając żałobę w surowiec do produkcji zasięgów i sprzedaży suplementów. Wskazuje również na kluczowe znaczenie wyroków sądowych, które – mimo prób ukrywania się za parawanem wolności słowa – wyznaczyły granicę między dopuszczalną krytyką a przemysłową produkcją krzywdy. Ostatecznie artykuł ostrzega, że w epoce ekonomii uwagi, gdzie informacja przegrywa z emocją, spiskowość przestała być błędem poznawczym, stając się dla wielu odbiorców trwałą tożsamością, której nie da się zlikwidować samą tylko weryfikacją faktów.

SŁOWA KLUCZOWE

Infowars | Alex Jones | spiskowy performans | fabryka apokalipsy | globalizm | ekonomia uwagi | dezinformacja | demonologia polityczna | instrumentalizacja osoby | deep state | populizm performatywny | resentyment klasowy | mechanika spiskowa | mainstreaming marginesu | soteriologia polityczna

Jak kampania Trumpa stała się paliwem dla imperium spisku

Kampania Donalda Trumpa nie była dla Infowars punktem zero, lecz momentem krytycznego przesilenia, w którym głośny prorok peryferii zyskał dostęp do głównej aparatury państwa. Wcześniej Alex Jones funkcjonował jako swoiste kuriozum medialne, budując imperium na obrzeżach oficjalnego obiegu, gdzie jego wizje globalistycznej tyranii znajdowały posłuch u wiernej, choć odizolowanej publiczności. Rok 2016 zburzył te mury, sprawiając, że język marginesu zaczął przenikać do głównego nurtu debaty publicznej z niespotykaną wcześniej siłą. Margines nie musiał już dokonywać gwałtownego szturmu na centrum, ponieważ to samo centrum zaczęło posługiwać się frazami wypracowanymi w dusznych studiach w Austin. Sceptycyzm przestał być jedynie metodą badawczą, stając się fundamentem nowej, masowej tożsamości politycznej.

Początkowa relacja Jonesa z Trumpem była daleka od bezkrytycznego uwielbienia, co objawiało się w oskarżeniach o korupcję czy nazywaniu kandydata „gangsterem". Jones, jako zawodowy sceptyk, patrzył na nowojorskiego miliardera z nieufnością właściwą komuś, kto w każdym geście władzy dopatruje się ukrytego drugiego dna. Niemniej jednak polityka nie jest seminarium z konsekwencji logicznej, lecz polem afektów, gdzie wzajemna użyteczność znaczy więcej niż spójność ideowa. Kluczową rolę odegrał tu Roger Stone, postać łącząca świat gabinetowych intryg z estetyką medialnego skandalu, który stał się naturalnym przewodnikiem między tymi dwoma brzegami. Stone nie musiał budować mostu od podstaw; wszak wystarczyło, że uświadomił obu stronom, jak bardzo ich interesy są w tym momencie zbieżne.

Zrozumienie tej relacji wymaga porzucenia prostych schematów przyczynowo-skutkowych na rzecz analizy szerszego ekosystemu, w którym Infowars stanowiło jeden z kluczowych węzłów. Nie chodzi o to, że Jones stworzył Trumpa, lecz o istnienie infrastruktury afektywnej, łączącej resentyment klasowy, lęk przed utratą statusu i głęboką nieufność wobec instytucji. Spiskowy performans, czyli praktyka łącząca insynuacje z widowiskiem w celu budowy alternatywnej rzeczywistości, pozwolił na mobilizację elektoratu bez potrzeby centralnego sterowania. Trump nadał temu stylowi rozpoznawalną twarz polityczną, podczas gdy Jones dostarczał codzienną, gęstą dramaturgię, w której każdy news stawał się elementem egzystencjalnej walki. W tym układzie program wyborczy był tylko tłem dla znacznie potężniejszego spektaklu gniewu.

W warunkach populizmu wysokiej intensywności kampania wyborcza przestaje być starciem programów, a staje się brutalnym konfliktem obrazów i symboli. Dla ekipy Infowars wiece Trumpa nie były wydarzeniami obywatelskimi podlegającymi chłodnej analizie, lecz kopalnią materiału wybuchowego, który można było przetworzyć na zasięgi. Szukano tam przede wszystkim starcia, krzyku i fizycznej konfrontacji, która w kadrze kamery mogła zostać zinterpretowana jako dowód na prześladowanie „zwykłych ludzi". Siniak na twarzy zwolennika okazywał się znacznie bardziej nośny medialnie niż najbardziej dopracowana propozycja podatkowa czy reforma handlowa. W epoce ekonomii uwagi to właśnie obraz najłatwiej mobilizujący afekt wygrywa z najlepiej uzasadnionym argumentem.

Takie podejście pozwoliło na perfekcyjne domknięcie metafizyki oblężenia, w której odbiorca czuje, że jego strona jest nieustannie atakowana przez nienawistne elity. Fabryka apokalipsy, czyli model biznesowy polegający na ciągłym wytwarzaniu poczucia zagrożenia, znalazła w kampanii Trumpa swoje ostateczne paliwo i uzasadnienie. Wcześniej Jones musiał wiązać strach z abstrakcyjnymi zagrożeniami, takimi jak wirusy czy terroryzm, lecz teraz wszystkie te lęki skondensowały się w jednym procesie wyborczym. Wybory przestały być procedurą demokratyczną, stając się wielką aktualizacją modelu biznesowego, w którym każda minuta transmisji budowała więź

tożsamościową z odbiorcą. Jones nie handlował już tylko informacją, lecz sprzedawał stan oblężenia jako jedyną dostępną formę prawdy.

Ostatecznie kampania przekształciła politykę w soteriologię, czyli świecką naukę o zbawieniu, gdzie głosowanie staje się aktem religijnym lub ostateczną zdradą. Jeżeli lider wygra, Ameryka zostanie ocalona przed mitycznymi globalistami, jeśli zaś przegra, nastąpi nieuchronny triumf sił ciemności i koniec znanego nam świata. Taka struktura narracyjna jest niezwykle skuteczna, ponieważ uniemożliwia jakikolwiek kompromis i sprowadza złożone problemy państwa do poziomu moralnej krucjaty. Jones idealnie odnalazł się w tej roli, oferując swoim widzom nie tylko wyjaśnienie ich lęków, ale także obietnicę uczestnictwa w wielkim, dziejowym przełomie. W fabryce spisku człowiek jest cenny, o ile można go wmontować w narrację, a kampania 2016 roku dostarczyła do tego celu nieskończonych zasobów.

Od marginesu do mainstreamu: mechanika spiskowej instrumentalizacji

Wcześniejszy język Jonesa, nasycony terminami takimi jak globalizm, inwigilacja czy depopulacja, znalazł niespodziewane ujście w kampanii obiecującej osuszenie politycznego bagna. Kiedy Donald Trump na konwencji w Cleveland ogłaszał prymat amerykanizmu nad globalizmem, Jones doświadczał czegoś na kształt mistycznego potwierdzenia swoich wieloletnich proroctw. Dla twórcy Infowars nie była to jedynie zgrabna fraza wyborcza, lecz swoista pieczęć na języku, który mozolnie wykuwał w swoim dusznym studiu. W tym momencie nastąpił spiskowy performans, czyli działanie medialne łączące insynuacje z silnymi emocjami w celu budowy alternatywnej wizji rzeczywistości. Slogan, dotąd zamknięty w niszowych kanałach, z impetem wkroczył na centralną scenę państwową, sygnalizując przejście subkultury w rejestr politycznego mainstreamu. Agresywny i pograniczny język stał się nagle słyszalny w samym sercu wielkiego, partyjnego rytuału.

Nie należy jednak sądzić, że cała zawartość Infowars została z dnia na dzień uznana za oficjalny program partii. Zaszło zjawisko znacznie subtelniejsze i przez to groźniejsze, polegające na częściowej legitymizacji afektywnej składni spisku poprzez bliskość z obozem zwycięzcy. W świecie polityki symbolicznej kontakt stanowi najtwardszą walutę, a wywiady, pochwały czy wspólni wrogowie budują kapitał wiarygodności. Kluczową rolę odegrał tu Roger Stone, postać operująca na styku brutalnej strategii i zakulisowych historii, dająca Jonesowi poczucie dostępu do tajemnic. Dla wiernej publiczności Infowars obecność ludzi z orbity prezydenckiej była dowodem, że ich diagnozy nie są wytworem szaleństwa, lecz awangardą zmian. Ale polityka nie jest seminarium z konsekwencji logicznej.

Najbardziej mrocznym aspektem tej działalności było traktowanie konkretnych ludzi oraz niezweryfikowanych insynuacji jako amunicji w bieżącej walce o uwagę. Przykład Danneya Williamsa, przedstawianego bez cienia dowodów jako rzekomy nieślubny syn Billa Clintona, doskonale ilustruje metodę eksploatacji człowieka w służbie narracji. Postać staje się tu jedynie nośnikiem treści, eksponowanym i trenowanym tak długo, jak długo generuje odpowiednio wysokie zasięgi. Gdy temat przestaje budzić emocje lub staje się politycznie nieużyteczny, taki człowiek zostaje bez skrupułów porzucony przez medialną machinę. To nie jest zwykły cynizm, lecz antropologia eksploatacji, w której osoba zostaje zdegradowana do funkcji krzykliwego nagłówka. W fabryce spisku człowiek jest cenny, o ile można go wmontować w narrację.

Infowars nie ograniczało się jedynie do żerowania na lękach odbiorców, lecz systematycznie wykorzystywało bohaterów własnych opowieści jako surowiec procesowy. W tym modelu każdy mógł stać się elementem układanki: uchodźca, muzułmański sąsiad, protestujący pracownik czy nawet rodzic przeżywający niewyobrażalną stratę. Jeśli czyjeś świadectwo pasowało do z góry założonej tezy, było wyolbrzymiane, natomiast fakty sprzeczne z narracją po prostu wycinano. Takie podejście stanowi radykalną instrumentalizację osoby i jest całkowitym przeciwieństwem jakiejkolwiek etyki rzetelnego świadectwa czy dziennikarskiej uczciwości. Mechanizm ten napędzała fabryka apokalipsy, czyli model biznesowy polegający na ciągłym wytwarzaniu poczucia zagrożenia i wskazywaniu egzystencjalnych wrogów. To nie jest debata. To jest krzywda i odpowiedzialność.

Kulminacją tego procesu stała się afera Pizzagate, która udowodniła, że narracja spiskowa potrafi błyskawicznie przekroczyć granice internetu i sprowokować realną przemoc. Fałszywa teoria o siatce pedofilskiej w pizzerii Comet Ping Pong zadziałała jak potężny kondensator moralnego obrzydzenia, uderzając w najczulsze struny społeczne. Mechanizm ten wykorzystywał nadmiar sensu, czyli psychologiczną potrzebę znalezienia wyjaśnienia proporcjonalnego do skali przeżywanej traumy lub lęku. Oskarżenie o krzywdzenie dzieci, rzucone w atmosferze totalnej wojny politycznej, wywołuje w odbiorcy nie tylko pogardę, lecz przede wszystkim imperatyw działania. Właśnie w tej niebezpiecznej luce między niepewnym „jeśli” a kategorycznym „trzeba” rodzi się gotowość do fizycznej agresji. Wolność słowa nie jest prawem do przemysłowej produkcji cudzej krzywdy.

Media pokroju Infowars opanowały do perfekcji sztukę przebywania w bezpiecznej, niedookreślonej strefie sugestii, unikając brania odpowiedzialności za wypowiadane słowa. Zamiast formułować twarde twierdzenia, które łatwo podważyć w sądzie, stosowano technikę nieustannego zadawania pytań i zestawiania przypadkowych obrazów. Sugestia posiada tę unikalną właściwość, że infekuje wyobraźnię widza, zachowując jednocześnie pozory skromności i rzekomej troski o

prawdę. Jednak pytanie powtórzone milion razy w określonym kontekście przestaje być narzędziem poznania, stając się oskarżeniem ubranym w szaty sceptycyzmu. To stara technika erystyczna, która dzięki algorytmom platform społecznościowych zyskała niespotykaną wcześniej, niemal przemysłową skalę rażenia.

Strategia pytania bez odpowiedzialności stanowi jedno z najtańszych, a zarazem najskuteczniejszych narzędzi dezinformacji, ponieważ nie wymaga przedstawiania żadnych dowodów. Formuły typu „czy to przypadek?" lub „dlaczego nikt nie mówi o...?" budują specyficzną epistemologię mgły, w której każdy kształt może zostać uznany za potwora. W takim środowisku próba racjonalnego wyjaśnienia zjawiska kończy się oskarżeniem o współpracę z mrocznymi siłami establishmentu. Tworzy się pętla kryzysu zaufania, czyli mechanizm, w którym brak wiary w instytucje generuje zysk, a ten finansuje dalsze podważanie państwa. W mgle spisku nikt nie szuka prawdy, lecz jedynie potwierdzenia własnych, najgłębszych lęków. Sceptycyzm jest metodą. Spiskowość jest tożsamością.

Demonologia polityczna i pułapka spektaklu w służbie Infowars

Kampania Trumpa stała się dla Infowars poligonem do produkcji gęstych oparów dezinformacji, w których tradycyjne reguły gry przestały obowiązywać. Hillary Clinton oraz jej otoczenie nie byli tam przedstawiani jako oponenci, lecz jako figury demoniczne, wyjęte z mrocznych kart eschatologii. W tym procesie wrogość partyjna została przekształcona w głęboką odrazę moralną, co stanowi fundamentalną zmianę jakościową w debacie publicznej. Przeciwnika politycznego można bowiem pokonać w wyborach, niemniej demona trzeba za wszelką cenę unicestwić. Gdy polityka porzuca spór na rzecz demonologii politycznej, czyli praktyki polegającej na odczłowieczaniu rywala, liberalna demokracja traci grunt pod stopami.

W narracji Jonesa przeciwnik jawił się jako zdrajca, pedofil lub bezwolne narzędzie w rękach ukrytej tyranii. Z punktu widzenia konstytucyjnego jest to zjawisko niebezpieczne, ponieważ stabilna demokracja wymaga legitymizacji przegranej. Obywatele muszą wszak wierzyć, że można oddać władzę bez uznawania systemu za oszustwo, przy czym Infowars systematycznie niszczyło ten fundament. Jones od lat produkował opowieści utrudniające akceptację demokratycznego werdyktu, budując tożsamość opartą na wiecznym sprzeciwie. W dniu wyborów w 2016 roku był on zresztą przekonany o porażce Trumpa, toteż przygotowywał grunt pod narrację o sfałszowanym głosowaniu.

Prowokacja w lokalu wyborczym, polegająca na wejściu z kamerą i otrzymaniu zakazu filmowania, ilustruje logikę inscenizowanego dowodu. Najpierw należy stworzyć sytuację, w której instytucja zareaguje zgodnie z regułami, a następnie przedstawić tę reakcję jako dowód tyranii. Jest to technika populizmu performatywnego, czyli działań łączących spektakl z insynuacją w celu budowy alternatywnej rzeczywistości. Jeśli łamiesz procedurę i procedura działa, możesz krzyczeć, że system się ciebie boi, toteż instytucja zostaje uwięziona. Brak reakcji osłabia normę, natomiast stanowcza odpowiedź staje się materiałem dla propagandy. To pułapka spektaklu zastawiona na prawo.

Paradoks polegał na tym, że Trump wygrał, co dla pracowników Infowars było chwilą euforii, niemniej dla Jonesa stało się źródłem stresu. Jego tożsamość opierała się na buncie przeciwko establishmentowi, przy czym nagle popierany przez niego kandydat miał objąć władzę. Co ma zrobić prorok oblężenia, gdy jego sztandar zawisł na murach zdobytego miasta? Nie może przecież ogłosić końca walki, bo jego model biznesowy to fabryka apokalipsy, czyli system ciągłego wytwarzania poczucia zagrożenia. Musi zatem przekonać wyznawców, że teraz dopiero zacznie się prawdziwa wojna, ponieważ wróg przeszedł do podziemia. Nie handlował informacją, lecz napięciem.

Zamiast ataku na rząd, w narracji pojawił się mityczny deep state, sabotaż oraz rzekome lewicowe spiski. Władza "naszego" prezydenta nie unieważniała spiskowej wizji świata, lecz czyniła ją znacznie bardziej wyrafinowaną. W tym sensie spiskowość okazuje się systemem samoodnawialnym, w którym każda informacja zwrotna służy jedynie wzmocnieniu pierwotnej tezy. Porażka potwierdza, że wróg jest potężny, natomiast zwycięstwo dowodzi, że przeciwnik będzie bardziej podstępny. Brak katastrofy oznacza jedynie, że została ona odłożona, przy czym każda tragedia potwierdza nieomylność proroka. Nie ma wyjścia z tego labiryntu, bowiem labirynt zarabia na każdym zakręcie.

Biznesowa elastyczność paranoi: jak Infowars monetyzowało gniew

Kampania Donalda Trumpa z 2016 roku dobitnie udowodniła, że spiskowy performans, czyli praktyka łączenia insynuacji ze spektaklem w celu budowy alternatywnej wizji rzeczywistości, nie wymaga już centralnego ośrodka dowodzenia. Współczesna polityka sieciowa operuje raczej na zasadzie rozproszonej zgodności afektów, gdzie setki niezależnych podmiotów synchronizują swoje działania bez formalnych rozkazów ze sztabu. W tym ekosystemie jedni zajmują się produkcją memów, inni preparują pseudonaukowe analizy, a jeszcze inni transmitują uliczne protesty lub

sprzedają tematyczne gadżety. Każdy z tych aktorów realizuje własny interes ekonomiczny lub ambicjonalny, lecz ich suma tworzy gęstą, duszną atmosferę oblężonej twierdzy. To zjawisko można określić mianem polityki roju, czyli modelu działania opartego na rozproszonej koordynacji emocji bez centralnego sterowania, w którym Infowars pełniło rolę jednego z najbardziej agresywnych osobników. Jones nie musiał czekać na instrukcje, ponieważ instynktownie wyczuwał, gdzie aktualnie pulsuje gniew jego odbiorców.

Dla analityka ekonomii politycznej fascynujące jest to, jak sprawnie Infowars potrafiło monetyzować zarówno chaos, jak i plemienną nadzieję swoich wyznawców. Przed zwycięstwem Trumpa platforma ta z ogromnym sukcesem handlowała strachem przed nieuchronną porażką i spiskiem mitycznego "głębokiego państwa". Gdy jednak ogłoszono wyniki, model biznesowy nie uległ załamaniu, lecz przeszedł błyskawiczną rekonfigurację w stronę lęku przed odebraniem zwycięstwa przez mroczne siły. W obu tych scenariuszach koszyk zakupowy przeciętnego widza pozostawał aktywny, wypełniając się suplementami diety i sprzętem survivalowym. To właśnie jest fabryka apokalipsy, czyli model biznesowy polegający na ciągłym wytwarzaniu poczucia zagrożenia w celu ułatwienia sprzedaży produktów jako narzędzi przetrwania. Jones nie oferował rzetelnych informacji, lecz czyste napięcie, zastępując wiedzę permanentnym stanem oblężenia.

Logika ta opiera się na założeniu, że nie trzeba trafnie przewidywać wyników wyborów, jeśli każdy możliwy rezultat da się przedstawić jako dowód nadchodzącej walki. Jones przygotowywał grunt pod narrację o skradzionych wyborach na długo przed otwarciem lokali, co obnaża czysto instrumentalny stosunek jego organizacji do faktów. Taka gotowość strukturalna sprawia, że procedura demokratyczna zostaje zaakceptowana wyłącznie warunkowo, co podważa zaufanie do państwa jako całości. Sukces "naszego" kandydata potwierdza wolę ludu, natomiast jego porażka jest niepodważalnym dowodem spisku elit, co uniemożliwia jakąkolwiek merytoryczną dyskusję. Jest to podejście skrajnie destrukcyjne dla konstytucyjnej kultury przegranej, która stanowi fundament stabilnego i przewidywalnego państwa prawa.

Zróbmy tutaj istotne zastrzeżenie metodologiczne, aby uniknąć uproszczonego postrzegania krytyki mediów alternatywnych przez pryzmat politycznej niechęci. Piętnowanie metod stosowanych przez Infowars nie oznacza wszak, że wszelkie zastrzeżenia wobec procesów wyborczych czy elit politycznych są z definicji pozbawione podstaw. Systemy demokratyczne wymagają stałego, obywatelskiego nadzoru, a media i partie polityczne muszą podlegać rygorystycznej kontroli oraz krytyce ze strony obywateli. Problem z Jonesem polegał jednak na tym, że systematycznie zastępował on rzetelną kontrolę insynuacją, a merytoryczną krytykę totalną demonizacją przeciwnika. To fundamentalna różnica między demokratycznym sprawdzaniem władzy a pętlą kryzysu zaufania, czyli mechanizmem, w którym brak wiary w instytucje generuje zysk finansujący

dalsze podważanie państwa. Infowars nie dążyło do naprawy instytucji, lecz do ich całkowitej delegitymizacji w oczach zradykalizowanej publiczności.

Współczesna nauka o polityce opisuje te zjawiska poprzez pojęcia populizmu, polaryzacji afektywnej oraz epistemicznego autorytaryzmu, które tworzą spójną ramę analityczną. Populizm w wydaniu Jonesa nie był jedynie obroną "zwykłych ludzi", lecz konstrukcją moralnie czystego "prawdziwego ludu" przeciwko skorumpowanym, nieludzkim "innym". Z kolei polaryzacja afektywna, czyli zjawisko polegające na budowaniu tożsamości politycznej na nienawiści i lęku wobec przeciwnika, sprawia, że oponent przestaje być partnerem w dyskusji. Jones uprawiał demonologię polityczną, czyli praktykę przekształcania przeciwnika w postać demoniczną, którą należy unicestwić, a nie tylko pokonać w uczciwych wyborach. Dopełnieniem tego układu jest epistemiczny autorytaryzm, czyli sytuacja, w której lider rości sobie wyłączne prawo do definiowania rzeczywistości wbrew dowodom i instytucjom wiedzy. Jones pełnił w tym systemie funkcję kapłana polaryzacji, codziennie wskazując wiernym, kogo mają nienawidzić.

Taki kapłan nie potrzebuje formalnego urzędu, by sprawować realną władzę nad umysłami i portfelami swoich licznych wyznawców. Jego siła płynie z bycia nieformalnym ministrem emocji w rozproszonym rządzie gniewu, który operuje poza jakimkolwiek systemem kontroli społecznej. W świecie Jonesa wiara, strach i sprzedaż nie były oddzielnymi sferami, lecz tworzyły jeden, domknięty obieg finansowo-ideologiczny o ogromnej sile rażenia. Dlatego też klasyczne pojęcie propagandy warto uzupełnić terminem przedsiębiorczość propagandowa, który lepiej oddaje komercyjny charakter tej specyficznej działalności medialnej. Jones nie tylko służył określonej opcji politycznej, ale przede wszystkim na niej zarabiał, czyniąc z dezinformacji wysoce rentowny model biznesowy. Ideologia, która regularnie płaci rachunki, bardzo szybko zyskuje w oczach jej twórcy status prawdy objawionej.

Relacja Jonesa z Trumpem była jednak obarczona pewnym ryzykiem egzystencjalnym dla marki antysystemowego proroka, który żyje z kontestacji. Prorok ten potrzebuje bowiem stałego dystansu od ośrodków władzy, gdyż zbyt bliskie związki ze zwycięzcą grożą utratą aury prześladowanego wygnańca. Jones musiał więc uprawiać skomplikowaną akrobatykę: popierać prezydenta jako figurę zbawczą, a jednocześnie twierdzić, że realna władza nadal spiskuje przeciwko nim obu. Dzięki temu mógł czerpać korzyści z bliskości centrum, nie rezygnując z retoryki oblężenia, która napędzała sprzedaż jego towarów i suplementów. Status ofiary jest w tym świecie najcenniejszym kapitałem moralnym, pozwalającym unikać jakiejkolwiek odpowiedzialności za własne słowa i czyny. Jeśli publiczność uwierzyłaby, że jej przedstawiciele mają realny wpływ na państwo, mogłaby zacząć oczekiwać konkretnych rezultatów.

Z perspektywy antropologicznej mamy tu do czynienia z parareligią lęku, czyli strukturą medialną posiadającą cechy kultu, w której widz nigdy nie zostaje w pełni ocalony. Wspólnota skupiona wokół Infowars nie żyje spełnieniem obietnic, lecz ciągłym oczekiwaniem na kolejne, jeszcze straszniejsze objawienie spisku, który zagraża ich egzystencji. Trump może wygrywać bitwy, ale wojna z "globalistami" musi trwać wiecznie, by uzasadnić konieczność dalszych zakupów i finansowego wspierania kanału. Ten model retencji, oparty na permanentnym niedosycie informacyjnym i emocjonalnym, jest niezwykle skuteczny w budowaniu lojalności zdezorientowanych odbiorców. W tym specyficznym modelu biznesowym odbiorca staje się cenny tylko o tyle, o ile daje się wmontować w narrację o wiecznym zagrożeniu. Nawet procesy sądowe stawały się w tej narracji kolejnym dowodem na to, że prorok mówi prawdę.

Spójrzmy na to, jak kampania z 2016 roku stała się dla pracowników Infowars katalizatorem głębokiej degradacji moralnej i zawodowej. Im wyższa była stawka polityczna, tym łatwiej przychodziło im usprawiedliwianie manipulacji i jawnych kłamstw rzekomym dobrem wyższym całego narodu. W atmosferze walki o przetrwanie cywilizacji skrupuły etyczne postrzegano jako słabość, a brutalność przekazu jako niezbędny oręż w walce z potężnym wrogiem. Wielka polityka nadawała drobnym oszustwom patos historycznej misji, co pozwalało redaktorom zagłuszać resztki sumienia w imię wyższego celu. To niebezpieczny proces, w którym propaganda zaczyna zatruwać nie tylko odbiorców, ale przede wszystkim samych jej twórców, niszcząc ich kompas moralny. Człowiek, który przez lata produkuje fałszywe obrazy świata, ostatecznie zaczyna żyć w ruinach własnej percepcji, tracąc zdolność do odróżniania prawdy.

Dla wielu osób zaangażowanych w ten mechanizm, jak choćby dla wspomnianego w relacjach Owensa, wyjście z organizacji nie było zwykłą zmianą pracy. Była to bolesna detoksykacja moralna, wymagająca przyznania się do współudziału w niszczeniu debaty publicznej i szerzeniu nienawiści wobec niewinnych ludzi. Propaganda wraca do swoich autorów, niszcząc ich relacje prywatne, poczucie własnej wartości oraz elementarną zdolność do ufania komukolwiek w otoczeniu. Im większy był zasięg Infowars, tym trudniej było Jonesowi i jego otoczeniu uciekać w wygodną rolę niewinnego performera czy satyryka. Polityka i system prawny stopniowo wymuszają rozstrzygnięcie: jeśli twoje słowa realnie niszczą ludzkie życie, przestajesz być jedynie komikiem odgrywającym rolę. Stajesz się aktorem publicznym, który musi ponieść pełną odpowiedzialność za skutki swoich działań, niezależnie od przyjętej wcześniej konwencji.

Tu właśnie ujawnia się słabość tak zwanej "ironicznej obrony", którą często stosują media skrajne w obliczu kłopotów prawnych i finansowych. Jones przez lata balansował na granicy ról: raz był prorokiem, raz dziennikarzem śledczym, a kiedy indziej jedynie showmanem odgrywającym gniew dla rozrywki. Infowars żerowało na nadmiarze sensu, czyli psychologicznej potrzebie znalezienia

wyjaśnienia proporcjonalnego do skali przeżywanej tragedii, co czyniło ich narracje atrakcyjnymi. Nie można jednak sprzedawać jodu jako jedynego ratunku przed nuklearną zagładą, by później twierdzić przed sądem, że była to jedynie metafora. Nie da się oskarżać rodziców ofiar o udział w makabrycznej inscenizacji, a następnie chować się za parawanem wolności słowa i performansu. Wolność słowa nie jest prawem do przemysłowej produkcji cudzej krzywdy, o czym Infowars boleśnie przekonało się w zderzeniu z rzeczywistością.

Sandy Hook: Gdy fabryka kłamstwa profanuje ludzką żałobę

Polityczna trajektoria Jonesa ujawnia istotną prawdę o naturze współczesnej dezinformacji, która wcale nie wymaga od swoich uczestników pełnej, ortodoksyjnej wiary w głoszone tezy. System ten opiera się raczej na specyficznej symbiozie, w której obok siebie funkcjonują fanatyczni wyznawcy, cyniczni gracze, rynkowi oportuniści oraz ludzie zwyczajnie zagubieni w chaosie informacyjnym. Jedni szukają w tym układzie potwierdzenia swoich lęków, inni widzą szansę na błyskawiczną karierę lub zemstę na mitycznych elitach, a jeszcze inni po prostu monetyzują kliknięcia. Taka struktura okazuje się niezwykle odporna na próby dekonstrukcji, ponieważ nie posiada jednego, centralnego ośrodka motywacji, który można by łatwo obalić. Gdy stawiamy pytanie o autentyczność ich przekonań, musimy pogodzić się z faktem, że system działa sprawnie właśnie dzięki współistnieniu szczerej wiary i wyrachowanego cynizmu.

Sam Jones jawi się jako niemal wzorcowa figura tej ambiwalencji, będąc postacią zawieszoną między wyrachowaniem a autentycznym pochłonięciem przez własną, narastającą paranoję. Relacje współpracowników sugerują, że najgroźniejszy propagandysta naszych czasów nie musi być zimnym kłamcą operującym faktami z chirurgiczną precyzją przez całą dobę. Może on okresowo, a nawet głęboko wierzyć we własne konstrukcje myślowe, zwłaszcza gdy są one wzmacniane przez strumień pieniędzy, polityczne wpływy i aplauz publiczności. W tym specyficznym mikroklimacie cynizm i wiara nie wykluczają się wzajemnie, lecz tworzą mechanizm wzajemnego zasilania, gdzie poranna fabrykacja staje się wieczorną prawdą. Po latach funkcjonowania w takim trybie granica między chłodną kalkulacją a rzeczywistym obłędem ulega całkowitemu zatarciu.

Zjawisko to rzuca nowe światło na koncepcję szaleństwa wiary, czyli mechanizmu, w którym cały system potrzebuje pewnej dawki autentycznego przekonania, by jego cynizm stał się moralnie znośny. Pracownik takiej fabryki musi wierzyć, że uczestniczy w czymś doniosłym, lider musi widzieć w sobie proroka, a odbiorca chce czuć się przebudzonym, a nie jedynie oszukanym. Wiara pełni tu rolę spoiwa, które pozwala unieść ciężar działań, których sam interes finansowy nie byłby

w stanie w żaden sposób usprawiedliwić. To właśnie ta emocjonalna nadwyżka sprawia, że dezinformacja staje się tożsamością, a nie tylko zestawem błędnych informacji. Bez tego metafizycznego naddatku cała konstrukcja Infowars zapadłaby się pod ciężarem własnej niegodziwości.

W tym kontekście kampania Donalda Trumpa z 2016 roku jawiła się jako wielka, ogólnokrajowa liturgia takiej właśnie wiary, operująca gniewem i obietnicą odzyskania utraconego świata. Infowars odnalazło w tym środowisku swoje naturalne paliwo, przestając być jedynie niszowym producentem peryferyjnych apokalips na rzecz aktywnego udziału w głównym nurcie politycznym. Doszło do zjawiska apokaliptyzacji procesu demokratycznego, gdzie język politycznego sporu został zastąpiony przez narrację o ostatecznym, egzystencjalnym zagrożeniu dla bytu narodu. Dla analityka kluczowa staje się umiejętność rozpoznania momentu, w którym klasyczna rywalizacja o głosy zmienia się w totalną wojnę informacyjną.

Musimy jednak zachować precyzję, gdyż nie każda ostra kampania wyborcza opiera się na spisku, a krytyka elit nie zawsze musi być tożsama z dezinformacją. Problem pojawia się w momencie, gdy powstaje architektura dezinformacyjnego populizmu, czyli systematyczne budowanie przekazu opartego na demonizacji przeciwnika i całkowitym uodpornieniu się na dowody. Taka struktura przygotowuje narrację o fałszerstwie jeszcze przed ogłoszeniem wyników, traktując każdy incydent jako niepodważalny dowód na istnienie globalnego spisku. W 2016 roku Infowars udowodniło, że taka architektura potrafi skutecznie przekształcić politykę w starcie o charakterze niemal religijnym. W takim układzie kompromis zaczyna wyglądać jak zdrada, a niezależny dziennikarz jak agent wrogich sił.

Najbardziej ironicznym aspektem tej sytuacji był fakt, że Jones, wspierając zwycięski ruch, paradoksalnie nie mógł pozwolić sobie na jakąkolwiek formę politycznej normalizacji. Gdyby po zwycięstwie Trumpa zdecydował się na budowanie instytucji i branie odpowiedzialności za słowo, jego model biznesowy oparty na napięciu natychmiast by wyparował. Musiał zatem trwać w rozkroku, będąc jednocześnie dworzaninem nowej władzy i wygnańcem rzekomo prześladowanym przez system, który właśnie współtworzył. Ta sprzeczność nie była jednak słabością, lecz w logice teorii spiskowych została zinterpretowana jako dowód na głębię i wielowarstwowość jego misji. W świecie permanentnego zagrożenia stabilizacja jest przecież największym wrogiem zysku.

Z powyższego wynika fundamentalna lekcja: Infowars nie potrzebowało nigdy spójnej doktryny, lecz jedynie stabilnego, łatwo definiowalnego wroga, który mógłby mobilizować publiczność. Globaliści, media głównego nurtu, muzułmanie czy rodziny ofiar z Sandy Hook – każdy mógł zostać obsadzony w roli demona w zależności od aktualnego zapotrzebowania. Wrogowie byli w tym systemie całkowicie wymienialni, ponieważ ich funkcja nie polegała na opisie rzeczywistości, lecz

na podtrzymywaniu stanu ciągłego pobudzenia emocjonalnego. To właśnie odróżnia polityczną teorię spiskową od zwykłej hipotezy, która kończy się w momencie jej potwierdzenia lub ostatecznego obalenia przez fakty. Teoria spiskowa jako model polityczny nie szuka rozwiązania, lecz dąży do nieskończonej kontynuacji lęku.

Infowars funkcjonowało jako ruch permanentnego niedomknięcia, obiecując nieustannie, że ostateczny, miażdżący dowód na istnienie spisku zostanie ujawniony już za chwilę. Ta obietnica nagrania, dokumentu czy świadka, który zmieni bieg historii, trzymała publiczność w stanie nieustannego oczekiwania przed ekranami monitorów. W tym modelu polityka przestała być sztuką rządzenia, a stała się sztuką zarządzania uwagą poprzez utrzymywanie odbiorców w gorączce, która nie wygasa po wyborach. Kampania Trumpa pokazała, że prywatna fabryka strachu może wejść w rezonans z wielką polityką, tworząc potężną infrastrukturę emocjonalną władzy. Zwycięstwo nie leczy paranoi, jeśli jest ona głównym źródłem dochodu, lecz zmusza ją do wynalezienia jeszcze bardziej wyrafinowanego przeciwnika.

Każda fabryka kłamstwa prędzej czy później uderza w granicę, której nie da się już opisać wyłącznie za pomocą narzędzi medioznawstwa czy psychologii tłumu. Tą ostateczną barierą jest konkretna, fizyczna krzywda wyrządzona drugiemu człowiekowi, który przestaje być statystycznym elementem elektoratu, a staje się ofiarą przemysłowej manipulacji. W przypadku Sandy Hook, czyli masakry w szkole podstawowej z 2012 roku, działalność Jonesa przestała być jedynie studium dezinformacji, a stała się studium profanacji żałoby. Tragedia, która powinna wywołać narodową empatię i powściągliwość, została przez Infowars wykorzystana jako surowiec do produkcji zasięgów i budowania teorii o spisku władz. Śmierć dzieci zamieniono w spektakl podejrzenia, niszcząc resztki społecznego tabu.

Jones przez lata konsekwentnie sączył do głów swoich odbiorców jad, twierdząc, że masakra była sfingowana, a opłakujący swoje dzieci rodzice to jedynie aktorzy kryzysowi. W ten sposób ból rodzin ofiar został wtórnie uprzedmiotowiony i wmontowany w maszynę generującą zyski z nienawiści oraz lęku przed rzekomym rozbrojeniem obywateli. W fabryce spisku człowiek jest cenny, o ile można go wmontować w narrację, stając się jedynie paliwem dla silnika oburzenia. To właśnie w tym punkcie musimy odrzucić wszelki relatywizm, który próbuje stawiać znak równości między faktami a cynicznie produkowanymi kłamstwami. Nie każda narracja ma bowiem ten sam status moralny, zwłaszcza gdy uderza w fundamenty ludzkiej godności.

Twierdzenie, że rodzice zamordowanych dzieci uczestniczą w inscenizacji, nie jest dopuszczalnym głosem w debacie publicznej, lecz brutalnym atakiem na podstawowe warunki społecznego współczucia. Można spierać się o podatki czy regulacje dotyczące dostępu do broni, ale zamiana cudzej żałoby w rekwizyt polityczny jest przekroczeniem granicy cywilizowanego dyskursu. Z

perspektywy prawnej istotą tej sprawy było uświadomienie opinii publicznej, że słowo opublikowane w masowym medium potrafi wyrządzić realną, niszczycielską szkodę w świecie rzeczywistym. Rodziny ofiar z Sandy Hook przez lata doświadczały nękania i gróźb ze strony ludzi, którzy uwierzyli, że demaskują wielkie oszustwo. Propaganda ma tę mroczną właściwość, że potrafi skutecznie delegować okrucieństwo na swoją publiczność.

Sprawiedliwość w sprawie Jonesa ma zatem znaczenie fundamentalne, wykraczające daleko poza ramy zwykłego sporu o naruszenie dóbr osobistych czy reputację medialnego celebryty. Była to próba odpowiedzi na pytanie, czy w dobie powszechnej dezinformacji istnieje jeszcze jakakolwiek instytucjonalna ochrona przed przemysłowym odczłowieczaniem ofiar tragedii. Prawo cywilne, choć często postrzegane jako suche i proceduralne, stało się w tym przypadku narzędziem przywracania elementarnego poczucia rzeczywistości w świecie zdominowanym przez kłamstwo. Sąd nie musiał rozstrzygać zawiłych kwestii filozoficznych, lecz jedynie stwierdzić fakt: ci ludzie zostali skrzywdzeni, a kłamstwa miały swoje wymierne konsekwencje. Wyroki, które zapadły, miały skalę bezprecedensową w historii amerykańskiego sądownictwa.

W 2022 roku w Connecticut zasądzono od Jonesa kwotę blisko półtora miliarda dolarów, co stanowiło jasny sygnał, że system prawny nie zamierza tolerować handlu cierpieniem. Decyzja Sądu Najwyższego USA z 2025 roku, który odmówił rozpatrzenia apelacji, ostatecznie przypieczętowała ten wyrok, odrzucając argumentację o rzekomym naruszeniu wolności słowa. To rozstrzygnięcie ma wagę symboliczną, ponieważ ucina próby przedstawiania przedsiębiorców kłamstwa jako prześladowanych dysydentów walczących z mitycznym układem sił. Jones przez lata budował wizerunek proroka, ale gdy przyszło mu odpowiedzieć za swoje słowa, próbował schować się za immunitetem, który w demokracji nie przysługuje oszczercom.

Należy tutaj zachować najwyższą precyzję pojęciową, ponieważ obrońcy Jonesa celowo próbują zamknąć tę sprawę w fałszywych ramach konfliktu między wolnością a cenzurą. Cenzura to arbitralne tłumienie wypowiedzi przez władzę, podczas gdy odpowiedzialność cywilna to konieczność poniesienia konsekwencji za świadome wprowadzanie w błąd i niszczenie życia konkretnych osób. Można być żarliwym zwolennikiem szerokiej debaty publicznej i jednocześnie uznawać, że nikt nie ma prawa bezkarnie nazywać rodziców ofiar aktorami spisku. Nie ma w tym żadnej sprzeczności, gdyż to właśnie odpowiedzialność za kłamstwo chroni sens publicznego dyskursu przed zamianą w arenę psychicznego linczu. Bez tych granic debata staje się jedynie narzędziem dominacji silniejszych nad słabszymi.

Z punktu widzenia ekonomii, wyroki te można interpretować jako próbę internalizacji kosztów społecznych, które Infowars przez dekady przerzucało na barki całego społeczeństwa. Model biznesowy Jonesa opierał się na klasycznej asymetrii: prywatna marża ze sprzedaży suplementów i

reklam trafiała do firmy, podczas gdy koszty ponosiły ofiary i instytucje publiczne. Odszkodowania pełnią w tym układzie funkcję korygującą, wysyłając jasny komunikat, że cudza krzywda nie może być traktowana jako darmowy zasób w procesie generowania zysku. Choć żadna kwota nie przywróci życia dzieciom ani nie wymaże lat upokorzeń, to wyrok sądu stanowi publiczne uznanie realności tego cierpienia. Sąd powiedział głośno: to nie była opinia, to była zbrodnia informacyjna.

Sprawiedliwość cywilna, mimo swojej niedoskonałości wobec ogromu tragedii, pełni tutaj kluczową rolę w procesie przywracania godności tym, których próbowano wymazać z historii. Pieniądz w obliczu śmierci jest narzędziem ułomnym, ale w ramach prawa prywatnego staje się formą publicznego świadectwa o tym, co jest prawdą, a co cynicznym fałszem. Wyrok ten potwierdza, że ofiary nie są przewrażliwione, nie wymyśliły swojego bólu i mają prawo do ochrony przed agresją medialnych drapieżników. W ostatecznym rozrachunku sprawa Sandy Hook uczy nas, że prawda nie obroni się sama, jeśli nie będzie wsparta przez sprawne instytucje i odwagę do wyznaczania granic. To nie jest debata. To jest krzywda i odpowiedzialność.

Pętla kłamstwa: dlaczego wyrok nie kończy imperium Jonesa

W świecie, w którym Alex Jones przez dekady systematycznie próbował rozpuścić fundamenty wspólnej rzeczywistości w kwasie permanentnego podejrzenia, wyrok sądowy zyskuje wartość niemal ontologiczną. Prawo, w swoim chłodnym i skrupulatnie proceduralnym brzmieniu, po prostu stwierdza: to się wydarzyło, a cierpienie ofiar było realne. Po serii druzgocących finansowo wyroków, Jones oraz jego wehikuł korporacyjny Free Speech Systems zostali wciągnięci w gęstą sieć postępowań upadłościowych i likwidacyjnych, które stały się publicznym spektaklem walki o resztki wpływów. Przez cały 2024 rok obserwowaliśmy brutalną batalię o aktywa Infowars, o prawo do marki i możliwość dalszego zatruwania eteru, przy czym wcześniejsze próby przejęcia platformy przez satyryczny portal The Onion zostały początkowo zablokowane przez sąd z powodów proceduralnych i sporów o wycenę. Dopiero zmiany w statusie postępowań w 2025 roku przeniosły ciężar walki na tor stanowy, otwierając drogę do ostatecznego demontażu tego specyficznego imperium. To nie jest zwykły proces biznesowy, lecz próba odzyskania przestrzeni publicznej z rąk kogoś, kto uczynił z kłamstwa metodę zarządzania afektem.

Najnowszy etap tej sagi, rozgrywający się wiosną 2026 roku, nosi znamiona niemal literackiej ironii, której nie powstydziłby się autor najbardziej przewrotnych powieści politycznych. The Onion, działający pod szyldem Global Tetrahedron, ponownie wystąpił z propozycją przejęcia lub czasowego licencjonowania platformy Infowars, mając w planach przekształcenie jej w radykalny

projekt satyryczny. Według doniesień agencji AP propozycja ta zakładała sześciomiesięczną umowę licencyjną z opłatą rzędu 81 tysięcy dolarów miesięcznie, przy pełnym wsparciu rodzin ofiar z Sandy Hook oraz syndyka zajmującego się masą upadłościową. Jeżeli ta operacja zostanie sfinalizowana, jej wymiar symboliczny będzie trudny do przecenienia w historii współczesnych mediów. Infowars, czyli fabryka apokalipsy — model biznesowy polegający na ciągłym wytwarzaniu poczucia zagrożenia i wskazywaniu egzystencjalnych wrogów — mogłaby zostać przejęta przez czystą satyrę. Dawna świątynia strachu zamieniłaby się w muzeum własnej groteski, a platforma nadająca fałszywe proroctwa posłużyłaby do demontażu języka, którym te proroctwa budowano.

Należy jednak zachować analityczną ostrożność, gdyż przemysł kłamstwa rzadko kończy się wraz z zamknięciem jednej domeny internetowej czy przejęciem fizycznego studia. Jones już teraz deklaruje, że zamierza kontynuować nadawanie za pomocą innych kanałów, co sugeruje, że nie mamy do czynienia z prostym finałem, lecz z kolejną fazą metamorfozy spiskowego przedsiębiorcy. Ta ostrożność jest kluczowa, ponieważ infrastruktura dezinformacji jest niezwykle plastyczna i potrafi błyskawicznie zmienić nazwę, systemy płatności czy metody dystrybucji treści. Sprawiedliwość prawna, choć niezbędna do rozliczenia szkód, nie jest tożsama ze sprawiedliwością kulturową, która wymagałaby całkowitego odrzucenia narracji Jonesa przez jego odbiorców. Sąd może odebrać mu mikrofon i luksusowe nieruchomości, ale nie ma mocy, by automatycznie odebrać mu publiczność, która wciąż wykazuje ogromną podatność na mit prześladowanego proroka. Jones natychmiast zresztą wykorzystał działania sądu jako paliwo do nowej opowieści o globalnym spisku wymierzonym w „prawdę".

Taka reakcja nie powinna nas dziwić, gdyż dla spiskowego przedsiębiorcy każda forma odpowiedzialności jest jedynie kolejnym dowodem na istnienie spisku. W tej logice, jeżeli sąd nakłada karę, oznacza to, że system panicznie boi się demaskatora, a jeżeli rodziny ofiar wygrywają proces, to z pewnością są jedynie narzędziami w rękach mitycznych elit. Mamy tu do czynienia z mechanizmem samouszczelniającym się, gdzie porażka w świecie faktów jest interpretowana jako dowód moralnej wyższości w świecie paranoi. W normalnych warunkach przegrany proces niszczy wiarygodność, lecz w ramach parareligii lęku, czyli struktury medialnej posiadającej cechy kultu z własnym prorokiem i wizją końca świata, może on wręcz wzmocnić tożsamość oblężonej twierdzy. Prowadzi to do poważnego problemu polityki prawa: jak skutecznie karać przemysł kłamstwa, nie dostarczając mu jednocześnie nowej dawki martyrologicznego paliwa? Ale polityka nie jest przecież seminarium z konsekwencji logicznej.

Brak reakcji państwa na takie działania oznaczałby kapitulację i przyzwolenie na bezkarność, podczas gdy każda stanowcza odpowiedź jest przedstawiana jako akt tyranii. To klasyczny dylemat liberalnego państwa wobec aktorów antyliberalnych: każda interwencja potwierdza ich tezy o

opresyjnym systemie, ale jej brak pozwala na dalszą erozję zaufania do instytucji. Jedyną drogą wydaje się cierpliwa, proceduralna i przejrzysta odpowiedzialność, która konsekwentnie odróżnia wolność słowa od prawa do zorganizowanego nękania jednostek. Sprawa Sandy Hook ma w tym kontekście ogromny walor edukacyjny, ucząc nas, że prawo nie powinno ścigać „złych poglądów" jako takich, lecz konkretne i wymierne szkody wyrządzone konkretnym ludziom. Jones nie został pociągnięty do odpowiedzialności za swój sceptycyzm wobec establishmentu, lecz za uporczywe i komercyjne kolportowanie fałszu uderzającego w rodziny zamordowanych dzieci. To rozróżnienie jest fundamentem, bez którego obrońcy dezinformacji mogą mieszać wolność mediów z ordynarnym zniesławieniem.

Z perspektywy teorii prawa przypadek ten ilustruje napięcie między klasycznym, indywidualistycznym rozumieniem wolności wypowiedzi a realną społeczną infrastrukturą oddziaływania mowy w dobie cyfrowej. Alex Jones nie był samotnym obywatelem wykrzykującym swoje opinie na rogu ulicy; był twarzą potężnej maszyny medialno-handlowej, zdolnej do mobilizowania milionów i kierowania ich gniewu w stronę wskazanych celów. Skala tego zjawiska zmienia charakter odpowiedzialności, ponieważ potężny megafon nie jest po prostu większym szeptem, lecz staje się instytucją o realnej sile rażenia. Argument, że „to tylko słowa", jest w tym kontekście głęboko nieuczciwy, gdyż słowa stanowią infrastrukturę świata społecznego, na której opierają się umowy, wyroki i obietnice. Gdy mowa o zyskach z dezinformacji, słowa są dla Jonesa twardą walutą, ale gdy przychodzi czas zapłaty za wyrządzone krzywdy, nagle mają stać się tylko niewinnym powietrzem. Nie są nim i nigdy nie były, o czym Jones wiedział najlepiej, budując na nich swoje imperium strachu. To nie jest debata. To jest krzywda i odpowiedzialność.

Anatomia kłamstwa: jak Infowars monetyzowało cudzą tragedię

Z perspektywy kulturoznawczej tragedia w Sandy Hook odsłania mechanizm, w którym teorie spiskowe żerują na najbardziej bolesnych pęknięciach rzeczywistości, bowiem każda wielka tragedia wytwarza swoisty nadmiar sensu. Nadmiar sensu, czyli psychologiczna potrzeba znalezienia wyjaśnienia proporcjonalnego do skali przeżywanego bólu, sprawia, że ludzie instynktownie odrzucają przypadkowość na rzecz złożonych intryg. Przypadek czy błędy systemowe wydają się wówczas zbyt błahe, by udźwignąć ciężar cierpienia, toteż teoria spiskowa oferuje złudzenie symetrii: skoro zło jest ogromne, musi za nim stać równie potężny plan. To psychologicznie zrozumiała ucieczka przed bezsensem, niemniej staje się ona moralnie destrukcyjna w momencie, gdy narracja zastępuje autentyczną żałobę. W fabryce spisku człowiek

jest cenny tylko o tyle, o ile można go wmontować w narrację, a ofiary stają się jedynie elementami scenariusza. Jones nie stworzył tej potrzeby sensu, on ją po prostu bezlitośnie skapitalizował.

Zamiast pomóc swoim odbiorcom oswoić tragizm świata, Jones zaoferował im demoniczny porządek, w którym każde wydarzenie jest częścią mrocznego, ale zrozumiałego teatru. Zamiast przyznać, że rzeczywistość bywa potworna bez żadnego ukrytego skryptu, ogłosił wszem wobec, iż scenariusz istnieje, a on jest jego jedynym wiarygodnym egzegetą. To właśnie stanowi sedno handlu spiskowego, który sprzedaje nie tylko strach, lecz przede wszystkim ulgę płynącą z wyeliminowania przypadkowości. Człowiek woli bowiem wierzyć w zły plan niż w ból pozbawiony jakiegokolwiek celu, wszak zły plan posiada autora, któremu można wypowiedzieć wojnę. W przypadku Sandy Hook konsekwencje tej psychologicznej gratyfikacji okazały się jednak nieludzkie, gdyż rodziny ofiar błyskawicznie stały się obiektami paranoicznego podejrzenia. Ich gesty, łzy i każde słowo wypowiedziane po traumie zostały poddane analizie, która miała dowieść ich rzekomego aktorstwa.

Mamy tu do czynienia z typowym mechanizmem paranoicznej analizy obrazu, w którym żaden szczegół nie może pozostać neutralny dla obserwatora. Jeśli rodzic płacze przed kamerami, uznaje się, że gra swoją rolę, jeśli zaś zachowuje spokój, jest to dowód jeszcze większego cynizmu. Płynna wypowiedź staje się recytacją wyuczonego tekstu, a pomyłka językowa zostaje zinterpretowana jako nieudolna improwizacja agenta wpływu. Unikanie mediów to ukrywanie prawdy, natomiast wystąpienia publiczne są traktowane jako aktywny udział w operacji psychologicznej wymierzonej w naród. Taki system interpretacji jest w istocie pułapką bez wyjścia, ponieważ każdy możliwy znak jedynie potwierdza pierwotne oskarżenie. To nie jest analiza faktów, lecz zamknięty obieg podejrzeń, w którym ofiara traci jakąkolwiek możliwość skutecznej obrony.

Z punktu widzenia prawa taka sytuacja jest wyjątkowo groźna, gdyż każde zaprzeczenie ze strony ofiar staje się w oczach spiskowej publiczności kolejnym dowodem winy. W tym hermetycznym świecie każda emocja jest podejrzana, a normalna reakcja na traumę zostaje uznana za niewystarczająco autentyczną lub zbyt wyreżyserowaną. Właśnie wtedy odpowiedzialność sądowa staje się jednym z niewielu narzędzi zdolnych do przerwania tej makabrycznej gry, w której stawką jest godność zmarłych. Sąd, wydając wyrok, jasno komunikuje, że nie będzie w nieskończoność tolerował traktowania tego systemu urojeń jako równoprawnej części debaty publicznej. Sprawiedliwość wymierzona Jonesowi jest zatem w swojej istocie obroną prawa do żałoby, które w społeczeństwie medialnym bywa natychmiast przechwytywane przez rynki. Rodziny ofiar Sandy Hook doświadczyły najbardziej zwyrodniałej formy tego procesu, w której ich cierpienie nie tylko upolitycznio no, ale wręcz całkowicie zanegowano.

Ekonomiczna struktura tego odczłowieczenia opiera się na bezlitosnej logice algorytmicznej, gdzie im bardziej skandaliczna jest stawiana teza, tym większy generuje ona ruch sieciowy. Większy ruch

przekłada się bezpośrednio na zasięg, a ten z kolei pompuje wyniki sprzedaży produktów oferowanych w przerwach między kolejnymi rewelacjami. W tej cynicznej kalkulacji cudza żałoba staje się aktywem, o ile tylko uda się ją przekształcić w dochodową kontrowersję budującą zaangażowanie. To właśnie z tego powodu zasądzane odszkodowania muszą być astronomiczne, nie dlatego, że pieniądz może być miarą bólu, lecz by sankcja nie stała się kosztem prowadzenia działalności. Jeżeli kłamstwo przynosi miliony dolarów zysku, kara liczona w drobnych kwotach byłaby jedynie licencją na dalszą produkcję krzywdy, a nie aktem sprawiedliwości.

Niemniej pojawia się tu sceptyczne pytanie o to, czy gigantyczne wyroki rzeczywiście odstraszają naśladowców, czy jedynie uczą ich stosowania bardziej wyrafinowanego kamuflażu. Choć wyrok w sprawie Jonesa wysyła jasny sygnał o nieuchronności odpowiedzialności cywilnej, następni gracze mogą unikać jednoznacznych twierdzeń na rzecz insynuacji i pytań retorycznych. Będą oni prawdopodobnie wykorzystywać memy, ironię oraz zasłony humorystyczne, operując z poziomu zdecentralizowanych kont na zagranicznych platformach, gdzie prawo rzadko dociera. Prawo bowiem zazwyczaj dogania stary model biznesowy w momencie, gdy nowy zdążył już założyć buty i ruszyć w drogę. Dlatego przypadek Infowars nie powinien być traktowany jako koniec pewnej historii, lecz raczej jako precedens kulturowy. Pokazuje on, że pętla kryzysu zaufania, czyli mechanizm, w którym brak wiary w instytucje generuje zysk, może zostać przynajmniej na chwilę przerwana.

Należy również postawić pytanie o rolę platform cyfrowych, z których infrastruktury Jones korzystał przez lata, budując swoje imperium na fundamencie oburzenia. Późniejsze blokady i usuwanie treści stały się zarzewiem sporu o wolność słowa, jednak z perspektywy systemowej platformy nigdy nie były neutralnymi korytarzami przesyłowymi. Ich algorytmy i modele reklamowe współkształtują widoczność treści, faworyzując te, które wywołują najsilniejsze, często negatywne emocje u odbiorców. Fabryka apokalipsy, czyli model biznesowy polegający na ciągłym wytwarzaniu poczucia zagrożenia, przekształca odbiorcę w członka oblężonej wspólnoty, co ułatwia sprzedaż produktów jako narzędzi przetrwania. Jones był beneficjentem tego układu, w którym zaangażowanie rośnie proporcjonalnie do poziomu paniki i poczucia egzystencjalnego zagrożenia.

W epoce generatywnej sztucznej inteligencji problem ten nabiera jeszcze bardziej dramatycznego wymiaru, gdyż koszty produkcji kłamstwa spadają niemal do zera. Jeśli dawne Infowars potrzebowało do pracy ekip terenowych i montażystów, to przyszłe fabryki spisku będą mogły generować syntetyczne nagrania i fałszywe głosy za pomocą kilku kliknięć. Sandy Hook pokazało, jak niszczące potrafi być kłamstwo produkowane metodami tradycyjnymi, AI zaś sugeruje, że skala przyszłych operacji dezinformacyjnych może całkowicie przytłoczyć nasze mechanizmy weryfikacji. W takim świecie prawo, edukacja i technologia muszą ze sobą ściśle współpracować, gdyż sama

moralna apelacja okaże się zbyt wolna wobec tempa algorytmów. Nie wolno jednak sprowadzać odpowiedzi wyłącznie do kwestii technicznych, ponieważ problem Jonesa nie polegał na braku narzędzi do sprawdzania faktów.

Sprawiedliwość wobec Jonesa nie może zatem oznaczać jedynie odebrania mu majątku, lecz musi wiązać się z publicznym obnażeniem mechanizmu, który stworzył. Mechanizm ten jest przerażająco powtarzalny: najpierw wytwarza się kłamstwo, potem buduje wokół niego wspólnotę podejrzenia, która następnie nęka ofiary w imię wyższej prawdy. Sprawca w tym układzie zawsze przedstawia się jako ofiara systemu, próbując jednocześnie ukryć aktywa i kontynuować nadawanie pod nowym szyldem. To nie jest romantyczna opowieść o dysydencie walczącym z tyranią, lecz historia przedsiębiorcy, który pomylił cudzą tragedię z nieograniczonym zasobem darmowej treści. Jeśli wcześniej Jones najpierw podpalał wyobraźnię, a potem sprzedawał gaśnicę, to w sprawie Sandy Hook poszedł o krok dalej. Podpalił cudzą żałobę, a następnie zaczął sprzedawać bilety na spektakl płomieni, co stanowi ostateczny dowód na moralny upadek tego modelu biznesowego.

Odpowiedzialność za kłamstwo w epoce przemysłowej produkcji krzywdy

Język analizy mediów wykazuje zdumiewającą skłonność do eufemizmów, które skutecznie zamazują kontury rzeczywistości. Chętnie operujemy terminami takimi jak „kontrowersyjny nadawca", „alternatywne źródło informacji" czy „polaryzujący przekaz", unikając przy tym nazywania rzeczy po imieniu. W przypadku Infowars sprawa była prostsza: systematyczne kłamstwo wyrządzało realną, wymierną krzywdę konkretnym ludziom. Co więcej, ta produkcja cierpienia okazała się modelem biznesowym o niezwykle wysokiej stopie zwrotu. Musimy zatem odrzucić bezpieczny żargon na rzecz opisu, który nie boi się wskazać na moralny koszt dezinformacji. To nie była debata, lecz przemysł.

Rzetelność analityczna nakazuje jednak zachować ostrożność wobec doniesień o ostatecznym upadku tego imperium, które przez lata żerowało na ludzkim lęku. Choć propozycja przejęcia aktywów przez portal satyryczny The Onion w 2024 roku brzmi jak dziejowa sprawiedliwość, proces ten pozostaje zakładnikiem skomplikowanych procedur sądowych. Alex Jones wielokrotnie zapowiadał, że potrafi nadawać spoza przejmowanej infrastruktury, co czyni ogłaszanie „końca Infowars" przedwczesnym. Należy raczej mówić o mozolnym demontażu masy upadłościowej niż o nagłym wyparowaniu wpływów samego twórcy. W epoce cyfrowej osobowość medialna potrafi przetrwać utratę brandu, o ile zachowa lojalną publiczność. To zastrzeżenie ma charakter nie tylko faktograficzny, ale przede wszystkim teoretyczny.

Współczesne ekosystemy informacyjne charakteryzują się płynnością, która pozwala im na zdumiewającą regenerację po ciosach prawnych. Marka, domena, studio czy lista mailingowa to jedynie wymienne moduły w większej maszynerii, którą można określić mianem fabryki apokalipsy. Fabryka apokalipsy, czyli model biznesowy polegający na ciągłym wytwarzaniu poczucia zagrożenia, uczy swoich operatorów strategicznej redundancji. Utrata jednego kanału dystrybucji nie oznacza śmierci całego systemu, dopóki działają alternatywne platformy i mechanizmy monetyzacji lęku. Dlatego skuteczna odpowiedzialność prawna musi uderzać nie tylko w treść, ale w same fundamenty finansowania takich przedsięwzięć. Bez demontażu ekonomicznego zaplecza dezinformacja zawsze znajdzie nową szczelinę.

Najważniejszym osiągnięciem procesu wytoczonego przez rodziny ofiar z Sandy Hook pozostaje jednak przywrócenie elementarnej hierarchii moralnej. Przez lata Jones budował narrację, w której to on był prześladowaną ofiarą „głębokiego państwa" i cenzury. W rzeczywistości ofiarami byli rodzice zamordowanych dzieci, których niewyobrażalną tragedię opluto cynicznym podejrzeniem o mistyfikację. To rozróżnienie wymaga nieustannego powtarzania, ponieważ propaganda wyjątkowo chętnie posługuje się mechanizmem fałszywej symetrii. Sugerowanie, że „obie strony cierpią" lub że „każdy ma swoją prawdę", jest w tym kontekście formą intelektualnego tchórzostwa. Nie wszystko w przestrzeni publicznej jest skomplikowaną debatą akademicką.

Z perspektywy aksjologicznej przypadek ten przypomina nam dobitnie, że prawda nie jest wyłącznie abstrakcyjną kategorią poznawczą. Stanowi ona bowiem niezbędny warunek istnienia sprawiedliwości w społeczeństwie, które chce pozostać wspólnotą. Bez uznania faktów ofiara traci swoje imię, sprawca przestaje mieć wyraźny kontur, a odpowiedzialność zostaje pozbawiona adresu. Atakując prawdę o wydarzeniach w Sandy Hook, Jones uderzył w samą możliwość wspólnego, społecznego opłakiwania tragedii. Prawo, mimo swojej powolności i niedoskonałości, zdołało przywrócić minimalny porządek: dzieci były realne, a ich śmierć nie była spektaklem. W tym miejscu przebiega granica między pamięcią a kontentem.

Pamięć wymaga szacunku, czasu oraz troski o detale, podczas gdy kontent karmi się wyłącznie klikalnością i natychmiastową reakcją. Infowars dokonało makabrycznej transmutacji, zamieniając ludzką żałobę w paliwo dla algorytmów i narzędzie do sprzedaży suplementów. Jest to jedna z najgroźniejszych patologii kultury cyfrowej, w której nawet śmierć dziecka staje się formatem medialnym podlegającym monetyzacji. Sprawa Jonesa stanowi więc oskarżenie pod adresem systemu, który zbyt łatwo pozwala tragedii stać się surowcem do produkcji treści. Warto w tym miejscu przywołać obraz niemal surrealistyczny, jakim jest wizja The Onion przejmującego studio Infowars. Choć to rozwiązanie ma wymiar głównie symboliczny, niesie ze sobą istotne znaczenie rytualne.

Satyra od wieków służyła społeczeństwom jako narzędzie do rozbrajania fałszywej powagi tyranów, szarlatanów i wszelkiej maści demagogów. Jones budował swoją władzę nad umysłami na patosie objawienia i rzekomej walce z demonicznymi siłami władającymi światem. Inteligentna kpina mogłaby skutecznie odebrać mu ten nimb proroka, pokazując, że pod płaszczem apokalipsy ukryty był zwykły cennik. Oczywiście satyra nie zastąpi odszkodowania, nie cofnie wyrządzonych krzywd ani nie uleczy traum osieroconych rodziców. Może jednak publicznie obnażyć mechanizm, w którym handel udawał misję, a nękanie nazywano „zadawaniem pytań".

Przypadek Alexa Jonesa należy zatem odczytywać nie jako medialną ciekawostkę, lecz jako fundamentalny model ostrzegawczy dla współczesnych demokracji. To nie jest tylko historia człowieka krzyczącego do mikrofonu, lecz studium całego układu ekonomii uwagi i polityki afektu. Pod mikroskopem tej konkretnej patologii widać wyraźnie anatomię systemu, który promuje deformację rynku informacji i instrumentalizację wolności. Jones był skrajnością, ale to właśnie skrajności pozwalają nam dostrzec mechanizmy działające w stanie nienaturalnie czystym. Sceptycyzm jest metodą, natomiast spiskowość stała się dla jego odbiorców tożsamością. Sprawiedliwość w tym wydaniu oznacza przywrócenie odpowiedzialności tam, gdzie kłamstwo zbyt długo udawało wolność.

Infowars: Jak lęk stał się dochodowym modelem biznesowym

Infowars nie funkcjonowało jako tradycyjne medium informacyjne, lecz jako sprawnie naoliwiona fabryka apokalipsy, czyli model biznesowy polegający na ciągłym wytwarzaniu poczucia egzystencjalnego zagrożenia. Mechanizm ten był precyzyjny i powtarzalny: najpierw generowano stan alarmu, następnie wskazywano konkretnego wroga, by ostatecznie podważyć zaufanie do wszelkich instytucji zdolnych do weryfikacji faktów. Widz, systematycznie odcinany od zewnętrznych punktów odniesienia, stawał się członkiem oblężonej wspólnoty, której oferowano produkty survivalowe jako jedyne realne narzędzia przetrwania w nadchodzącym chaosie. Fałszywa informacja stanowiła w tym układzie zaledwie paliwo dla znacznie szerszej architektury doświadczenia, w której odbiorca miał nieustannie czuć, że żyje na krawędzi ujawnienia ostatecznej, skrywanej prawdy. Obietnica wielkiego objawienia zawsze majaczyła na horyzoncie – wystarczył jeszcze jeden odcinek, kolejny sensacyjny „przeciek" czy zakup suplementu – lecz nigdy nie mogła nadejść ostatecznie. W tej logice koniec napięcia oznaczałby bowiem nieuchronny koniec biznesu.

Najważniejsza lekcja płynąca z fenomenu Jonesa uświadamia nam, że fake news rzadko jest wyłącznie błędem poznawczym czy efektem niewiedzy; znacznie częściej okazuje się on przemyślanym i wysoce rentownym modelem gospodarczym. Jeśli fałsz skutecznie generuje uwagę, to w dobie współczesnej ekonomii afektu można ją niemal natychmiast zamienić na wymierny zysk finansowy. Gdy kłamstwo integruje rozproszoną grupę, owa wspólnota staje się kapitałem lojalności, a gdy wywołuje paraliżujący lęk, lęk ten przekłada się bezpośrednio na agresywną sprzedaż towarów. W tym sensie Alex Jones nie był jedynie producentem spiskowych narracji, lecz przede wszystkim przedsiębiorcą afektu, operującym na emocjonalnych giełdach strachu i niepewności. Nie handlował on informacją, lecz napięciem; nie sprzedawał wiedzy, lecz stan oblężenia. To rozpoznanie wymusza na nauce rewizję dotychczasowego paradygmatu badań nad dezinformacją, który zbyt długo opierał się na naiwnym przekonaniu, że ludzie wierzą w fałsz jedynie dlatego, iż nie znają faktów.

Współczesne analizy coraz wyraźniej odchodzą od uproszczonego modelu „deficytu wiedzy" na rzecz głębszego zrozumienia roli tożsamości, rytuału oraz partykularnego interesu ekonomicznego. W przypadku Infowars odbiorca nie był kimś, kto po prostu przyjął błędne zdanie, lecz kimś, kto w zamian za lojalność odnalazł wspólnotę, język gniewu oraz złudne poczucie poznawczej wyższości. Teoria spiskowa pełni tu funkcję parareligii lęku, czyli struktury posiadającej cechy kultu: proroka, wizję końca świata oraz materialne sakramenty w postaci „patriotycznych" suplementów. Takiej konstrukcji nie sposób obalić pojedynczym sprostowaniem, ponieważ nie pełni ona funkcji informacyjnej, lecz przede wszystkim psychologiczną i społeczną. Dlatego kluczowe staje się odróżnienie rzetelnego sceptycyzmu od spiskowości, które w debacie publicznej bywają celowo ze sobą mylone. Sceptycyzm obywatelski, będący cnotą demokracji, pyta o dowody i wymaga przejrzystości, podczas gdy spiskowość komercyjna jest jedynie pasożytem żerującym na tym zdrowym odruchu.

Sceptyk mówi: „sprawdźmy", natomiast spiskowiec deklaruje: „oni zawsze kłamią, więc ja zawsze mam rację", co zamyka jakąkolwiek możliwość merytorycznego dialogu. Sceptycyzm jest metodą, spiskowość zaś tożsamością, która ostatecznie zamyka świat przed jakąkolwiek zewnętrzną korektą czy naukową weryfikacją. Wszak polityka nie jest seminarium z konsekwencji logicznej, a Infowars stanowiło właśnie taki hermetyczny układ, w którym brak dowodu stawał się dowodem tuszowania, a wyrok niezawisłego sądu jedynie potwierdzał skalę rzekomego prześladowania. Jest to system niefalsyfikowalny, który nie szuka prawdy, lecz buduje całkowitą odporność na fakty, wchłaniając każde zdarzenie jako paliwo dla wcześniej przyjętej, apokaliptycznej narracji. Z tego powodu przypadek Jonesa stał się tak istotny dla teorii prawa i granic wolności słowa w dobie cyfrowego chaosu. Liberalne społeczeństwo musi chronić prawo do wypowiedzi kontrowersyjnych, jednak

wolność słowa nie może być interpretowana jako immunitet dla przemysłowego zniesławiania i cynicznego monetyzowania ludzkiej tragedii.

Głośne procesy dotyczące masakry w Sandy Hook wyznaczyły wreszcie wyraźną granicę między dopuszczalną opinią a uporczywą kampanią kłamstwa niszczącą życie prywatnych osób. Choć Sąd Najwyższy USA odmówił interwencji w sprawie ogromnego wyroku przeciwko Jonesowi, utrwalając zasadę odpowiedzialności, problem asymetrii między prawem a technologią pozostaje nierozwiązany. Prawo z natury rzeczy działa znacznie wolniej niż rynek; kłamstwo zarabia natychmiast, podczas gdy sprawiedliwość nadchodzi po latach, gdy ofiary zostały już nękane, a kapitał bezpiecznie przepłynął przez skomplikowane struktury firmowe. Sprawa Jonesa pokazuje, że odpowiedzialność jest możliwa, lecz pozostaje ona procesem kosztownym, spóźnionym i wymagającym od poszkodowanych niemal heroicznej determinacji. Ekonomiczna lekcja jest tu wyjątkowo surowa: rynek idei nie jest magicznym mechanizmem, który automatycznie promuje prawdę, lecz systemem, który często wynagradza to, co najskuteczniej przyciąga uwagę poprzez lęk i nienawiść.

Jeśli model finansowy platform premiuje emocjonalne pobudzenie, na rynku nieuchronnie pojawią się przedsiębiorcy pobudzenia, dla których panika staje się głównym i najbardziej skutecznym działem marketingu. W takim układzie handel przestaje być zwykłą wymianą dóbr, a staje się rytuałem plemiennym, w którym zakup konkretnego produktu jest deklaracją przynależności do kręgu „przebudzonych”. Jones nie był błędem systemu ani przypadkową anomalią; był on jedną z mrocznych, w pełni logicznych możliwości współczesnego kapitalizmu informacyjnego, żerującego na kryzysie zaufania. Najbardziej przenikliwa formuła tego przypadku sugeruje, że Infowars nie sprzedawało ludziom bezpieczeństwa, lecz powód, by nigdy nie czuli się bezpiecznie. To zdanie wyjaśnia wszystko: od suplementów z jodem i straszenia egzotycznymi wirusami, po apokaliptyczną kawę i retorykę walki z demonami. W fabryce spisku człowiek jest cenny tylko o ile można go wmontować w narrację, a wolność słowa nie jest prawem do przemysłowej produkcji cudzej krzywdy.

Para-religia lęku: jak Infowars skomercjalizowało paranoję

W modelu biznesowym Infowars klient miał być bytem permanentnie niespokojnym, bowiem tylko człowiek wytrącony z równowagi odczuwa kompulsywną potrzebę powrotu po kolejną dawkę narracyjnej pewności. Strach nie stanowił tu błędu w kodzie czy chwilowej awarii systemu, lecz był fundamentem, swoistym abonamentem na emocjonalne przetrwanie, który należało regularnie

opłacać uwagą. Z perspektywy kulturoznawczej Infowars funkcjonowało jako parareligia lęku, czyli struktura medialna posiadająca cechy kultu, w tym własnego proroka, katalog herezji, demony oraz rytuały jednoczące wspólnotę wybranych. Różnica między tradycyjnym wyznaniem a tym medialnym konstruktem polegała jednak na tym, że tutaj zbawienie przychodziło wraz z wypełnionym koszykiem zakupowym. Konsumpcja stawała się liturgią, a konkretny produkt – materialnym znakiem wiary w obliczu nadchodzącego końca.

Wake Up America Patriot Blend nie był w tym uniwersum zwyczajną kawą, lecz polityczną hostią kofeinową, napojem dla tych, którzy dostąpili przebudzenia i pragnęli codziennego rytuału oporu. Infowars uprawiało spiskowy performans, czyli działania medialne łączące insynuacje z silnym spektaklem emocjonalnym, co pozwalało na mobilizację odbiorców bez konieczności centralnego sterowania ich zachowaniami. Choć z zewnątrz może się to wydawać absurdalne, to jednak absurd posiadający sprawny dział sprzedaży i rosnące słupki przychodów przestaje być jedynie groteską, a staje się potężnym mechanizmem społecznym. W tym miejscu badacz musi jednak uniknąć konformistycznej pułapki, która nakazuje widzieć w odbiorcach jedynie ciemną masę uwiedzioną przez cynicznego manipulatora. Taka diagnoza, choć wygodna i dająca poczucie moralnej wyższości, jest intelektualnie jałowa i nie pozwala zrozumieć istoty problemu.

Ludzie nie trafiają do hermetycznego świata spisków wyłącznie z powodu braku inteligencji, lecz często ich droga zaczyna się od autentycznego lęku, poczucia dotkliwej samotności czy gniewu wywołanego instytucjonalną arogancją. Teorie te oferują nadmiar sensu, czyli psychologiczną odpowiedź na potrzebę znalezienia wyjaśnień proporcjonalnych do skali przeżywanej tragedii, co daje złudne poczucie porządku w chaosie. Alex Jones nie stworzył tych ran, on jedynie po mistrzowsku nauczył się je drenować, zamieniając ludzkie cierpienie w paliwo dla swojej fabryki apokalipsy. Pogarda wobec odbiorców Infowars byłaby więc nie tylko błędem poznawczym, ale i politycznym samobójstwem, ponieważ pogarda jest najlepszym nawozem dla paranoi. Kto realnie chce walczyć z dezinformacją, musi jednocześnie bronić prawdy i z empatią rozumieć społeczne warunki podatności na kłamstwo.

Rzetelna analiza nie może zadowolić się pustym gestem moralnego oburzenia, lecz musi pytać o przyczyny, dla których kłamstwo znalazło tak chłonny rynek i dlaczego instytucje publiczne utraciły wiarygodność. Pętla kryzysu zaufania, czyli mechanizm, w którym brak wiary w instytucje generuje zysk finansujący dalsze podważanie państwa, wyjaśnia ekonomiczną trwałość tego destrukcyjnego zjawiska. Infowars to także studium przemocy epistemicznej w miejscu pracy, gdzie gaslighting nie był jedynie cechą toksycznego lidera, lecz metodą utrzymywania ciągłości produkcji. Pracownicy musieli przyjąć do wiadomości, że każdy fakt sprzeczny z narzuconą narracją jest ich osobistą winą,

co skutecznie eliminowało wszelkie próby zachowania rzetelności. W takim środowisku prawda staje się najcięższym wykroczeniem dyscyplinarnym.

Licznik Geigera pokazujący normę nie służył do obalenia tezy o promieniowaniu, lecz stawał się dowodem przeciwko reporterowi, który nie potrafił znaleźć właściwego, alarmującego odczytu. Podobnie lokalni urzędnicy chwalący muzułmańską społeczność nie podważali tezy o ekstremizmie, lecz obciążali montażystę, którego zadaniem było wycięcie wszelkiej normalności z przygotowywanego materiału. Systemy informacyjne nigdy nie są neutralne, jeśli ich wewnętrzne bodźce i metryki sukcesu nagradzają określony typ zniekształcenia rzeczywistości kosztem faktów. Organizacja może oficjalnie deklarować przywiązanie do misji i wolności słowa, a w praktyce bezwzględnie karać za jakąkolwiek próbę zachowania obiektywizmu. W fabryce spisku człowiek jest cenny, o ile można go wmontować w narrację.

W dobie generatywnej sztucznej inteligencji ta lekcja staje się jeszcze bardziej paląca, gdyż technologia ta drastycznie obniża koszt masowej produkcji fałszywych obrazów, głosów i dokumentów. Fabryka apokalipsy, czyli model biznesowy żerujący na ciągłym wytwarzaniu poczucia zagrożenia, będzie mogła generować syntetyczne materiały idealnie dopasowane do lęków konkretnych grup odbiorców. Przyszłe Infowars nie będzie już potrzebowało wysyłać ekip w teren, by inscenizować wydarzenia, lecz stworzy pozornych ekspertów i dowody w zaciszu serwerowni. Problemem nie jest sama technologia, lecz jej mariaż z rynkiem strachu, gdzie narzędzie staje się groźne w rękach modelu zarabiającego na powszechnej dezorientacji. W dezinformacji struktura jest często ważniejsza niż pojedyncze zdanie.

Współczesny analityk czy użytkownik modelu LLM nie powinien pytać wyłącznie o prawdziwość komunikatu, lecz o afekt organizujący cały przekaz i to, czy narracja dopuszcza jakąkolwiek korektę. Czy brak dowodu jest przedstawiany jako ostateczny dowód spisku, czy wskazano absolutnego wroga i czy odbiorca jest prowadzony od lęku bezpośrednio do zakupu? Pytania te pozwalają zidentyfikować powtarzalny wzorzec komercjalizacji strachu, który jest znacznie groźniejszy niż pojedyncze kłamstwo, gdyż buduje trwałą, odporną na fakty tożsamość. Sceptycyzm bywa metodą poznawczą, lecz w tym przypadku spiskowość staje się tożsamością, której nie da się łatwo skorygować za pomocą prostego zestawienia danych. Wymaga to głębszego zrozumienia mechanizmów, które sprawiają, że kłamstwo staje się dla wielu osób jedynym dostępnym źródłem sensu.

Na koniec warto doprecyzować wątek instytucji technonaukowych, takich jak NASA, który w kulturze podejrzeń zajmuje miejsce szczególne ze względu na swoją częściową nieprzejrzystość dla laika. Choć Owens nie rozwija szeroko tematu lądowania na Księżycu, to pokazuje, że tam, gdzie wiedza jest specjalistyczna, paranoja może udawać alternatywną kompetencję. Przykładem

realnego starcia z systemem był epizod dotyczący NSA i centrum danych w Utah, gdzie próbowano sprowokować służby w atmosferze po ujawnieniach Snowdena. Demonologia polityczna, czyli przekształcenie przeciwnika w postać demoniczną wymagającą unicestwienia, pozwalała Jonesowi instrumentalnie wykorzystywać autentyczne kontrowersje do budowania narracji o stanie oblężenia.

Między krytyczną świadomością a komercyjną paranoją

Masowa inwigilacja oraz systemowe nadużycia aparatu państwowego stanowią realne, udokumentowane wyzwania dla współczesnych demokracji liberalnych. Ujawnienia Edwarda Snowdena nie były przecież wytworem chorej wyobraźni, lecz impulsem do niezbędnej debaty o granicach władzy i technologii. Infowars nie musiało zatem budować swojej narracji na fundamencie całkowitej fikcji literackiej. Wystarczyło bowiem przejąć autentyczny temat społeczny i przekształcić go w agresywny spiskowy performans. Ta praktyka, polegająca na łączeniu insynuacji ze spektaklem w celu budowy alternatywnej wizji świata, pozwala na mobilizację odbiorców bez potrzeby centralnego sterowania. To jedna z najbardziej toksycznych form dezinformacji, polegająca na pasożytowaniu na realnych problemach.

W obliczu tak skonstruowanej manipulacji rzetelny krytyk nie może po prostu stwierdzić, że każdy element przekazu jest ordynarnym zmyśleniem. Musi on podjąć znacznie trudniejszy wysiłek intelektualny i wskazać, że choć problem istnieje, to sposób jego prezentacji stanowi cyniczną manipulację. To subtelne rozróżnienie ma kluczowe znaczenie dla przetrwania jakościowej debaty publicznej w dobie cyfrowego szumu. Jeśli bowiem będziemy reagować na każde ziarno sceptycyzmu wobec instytucji jak na objaw paranoi, jedynie wzmocnimy narracje spiskowe. Z drugiej strony, akceptowanie każdej paranoi jako uzasadnionej krytyki doprowadzi do nieuchronnego zniszczenia samej kategorii prawdy.

Dojrzała postawa obywatelska musi zatem przebiegać wąską ścieżką między naiwnością wobec struktur władzy a kapitulacją przed komercyjnym obłędem. Nieufność, aby nie stała się niszczącą tkankę społeczną trucizną, musi być zawsze rygorystycznie zdyscyplinowana twardym dowodem. Współcześni analitycy słusznie ostrzegają, że hasło walki z dezinformacją bywa instrumentalnie wykorzystywane przez państwa do tłumienia niewygodnych opinii. Istnieje realne ryzyko, że mechanizmy kontroli treści zostaną użyte do arbitralnego definiowania rzeczywistości przez ośrodki siły. Historia wielokrotnie pokazywała przecież przypadki, gdy niewygodna dla rządzących prawda była piętnowana jako szkodliwa dezinformacja.

Nie wolno nam zatem oddać instytucjom prawa do bezwarunkowego określania faktów bez mechanizmów przejrzystości i społecznej kontroli. Jednak przypadek Jonesa dobitnie pokazuje drugą stronę tego medalu: lęk przed nadużyciem regulacji nie może oznaczać przyzwolenia na dochodowe kłamstwo. Wolność słowa nie jest prawem do przemysłowej produkcji cudzej krzywdy, lecz fundamentem odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu wspólnoty. Jeśli pod jej szyldem będziemy tolerować nękanie rodzin ofiar tragedii, sama idea wolności zostanie moralnie skompromitowana. Potrzebujemy zatem nie centralnego ministerstwa prawdy, lecz rozproszonych i skutecznych instytucji rozliczalności.

Demokracja nie polega na unikaniu trudnych rozróżnień, lecz na ich cywilizowanym i konsekwentnym utrzymywaniu w przestrzeni publicznej. Musimy potrafić odróżnić twierdzenie o faktach od subiektywnej opinii, a złośliwą satyrę od zaplanowanego z zimną krwią oszustwa. Sprawa masakry w Sandy Hook stanowi tutaj ostateczny probierz naszej wrażliwości etycznej i sprawności systemu prawnego. Nadmiar sensu, czyli psychologiczna potrzeba znalezienia wyjaśnienia proporcjonalnego do skali tragedii, sprawia, że teorie spiskowe żerują na traumach. Jeśli ktoś nazywa rodziców zamordowanych dzieci aktorami, ten w istocie nie broni wolności, lecz moralnego rozkładu.

Wyroki sądowe przeciwko Jonesowi oraz procesy dotyczące aktywów Infowars pokazują, że prawo posiada narzędzia do próby odbudowy porządku. Choć sam proces jest długotrwały i niepewny, stanowi on niezbędną barierę dla bezkarnego monetyzowania ludzkiego cierpienia. Najnowsze doniesienia o staraniach redakcji The Onion o przejęcie marki Infowars mają niezwykle mocny wymiar symboliczny. Satyra, choć nie zastąpi sprawiedliwości wymierzanej przez sądy, posiada unikalną moc rozbrajania fałszywej sakralności współczesnych demagogów. Jones budował swój autorytet na patosie proroka, który jako jedyny widzi ukrytą prawdę i jest z tego powodu prześladowany.

Satyra brutalnie obnaża tę pozę, wskazując, że rzekomy cesarz apokalipsy zarządza po prostu magazynem suplementów diety. Powstaje w ten sposób parareligia lęku, posiadająca swojego proroka oraz materialne sakramenty, co tworzy głęboką więź tożsamościową z odbiorcą. To nie jest pełna odpowiedź na problem dezinformacji, ale jest to odpowiedź kulturowo niezwykle trafna i potrzebna. Demagogia żywi się bowiem powagą własnej misji, a śmiech potrafi skutecznie przeciąć ten starannie wyreżyserowany obrzęd. Ostateczna odpowiedź na kryzys zaufania nie może jednak ograniczać się wyłącznie do inteligentnego śmiechu.

Kluczowa jest odbudowa odporności epistemicznej, czyli zdolności społeczeństwa do krytycznego przetwarzania informacji w oparciu o rzetelne kryteria poznawcze. Oznacza to edukację medialną, która uczy psychologii manipulacji oraz mechanizmów ekonomii uwagi, zamiast ograniczać się do

prostych list weryfikacyjnych. Potrzebujemy dziennikarstwa, które potrafi być merytoryczne i rzetelne, a jednocześnie komunikacyjnie żywe dla współczesnego odbiorcy. Instytucje publiczne muszą natomiast nauczyć się przyznawać do błędów, gdyż ich ukrywanie stanowi najlepszą pożywkę dla teorii spiskowych. Platformy cyfrowe nie mogą dłużej udawać, że zaangażowanie użytkowników jest neutralną miarą dobra.

Prawdziwy sceptycyzm wymaga od obywatela wysiłku intelektualnego, a nie jedynie bezrefleksyjnej pogardy dla tak zwanej oficjalnej narracji. Odporność epistemiczna zaczyna się od zrozumienia, że można nie ufać władzy, nie ufając jednocześnie każdemu, kto przeciwko tej władzy krzyczy. To proste zdanie stanowi najlepsze antidotum na fałszywy romantyzm antysystemowości, który bywa często jedynie sprawnie opakowanym produktem marketingowym. Antysystemowość może być wyrazem odwagi, ale w wydaniu komercyjnym staje się fabryką apokalipsy, czyli modelem biznesowym generującym zysk z lęku. Może ona otwierać oczy na realne problemy, ale może też zakładać klientowi opaskę z logo przebudzenia.

Cały problem można sprowadzić do opozycji między krytyczną świadomością a komercyjną paranoją, która niszczy debatę publiczną. Krytyczna świadomość pyta, szuka dowodów, dopuszcza niepewność i nie boi się złożoności świata, w którym przyszło nam żyć. Komercyjna paranoja natomiast wie wszystko z góry, potrzebuje stałego wroga i zamienia każdą wątpliwość w dochodową panikę. Demonologia polityczna, polegająca na przekształceniu przeciwnika w postać demoniczną, niszczy fundamenty cywilizowanego sporu i uniemożliwia kompromis. Infowars jest w tym kontekście ostrzeżeniem dla elit, które często ignorują realne lęki społeczne, zasłaniając się technokratycznym językiem.

Jeśli instytucje będą mówiły do ludzi z pogardą, kolejni demagodzy szybko znajdą rynek dla swoich toksycznych opowieści. Dzieje się tak nie dlatego, że mają rację, lecz dlatego, że potrafią nawiązać emocjonalny kontakt z ludźmi opuszczonymi przez system. Prawda pozbawiona empatii i zrozumienia dla ludzkich obaw często przegrywa w starciu z kłamstwem wypowiedzianym z wielką pasją. To nie jest pochwała demagogii, lecz gorzkie ostrzeżenie dla obrońców prawdy, że forma przekazu jest również ich odpowiedzialnością. Zrozumienie przyczyn podatności na manipulację nie może jednak w żaden sposób osłabiać naszej surowej oceny moralnej.

Jones stworzył system, który fabrykował zagrożenia i monetyzował lęk, niszcząc przy tym życie prywatne rodzin ofiar Sandy Hook. Infowars nie było niewinną alternatywą dla mediów głównego nurtu, lecz cynicznym mechanizmem niszczenia zaufania publicznego dla zysku. Pętla kryzysu zaufania, czyli mechanizm, w którym brak wiary w instytucje generuje zysk, została tu w pełni domknięta. Ale polityka nie jest seminarium z konsekwencji logicznej, lecz areną starcia realnych

interesów i potężnych afektów społecznych. Musimy zatem budować systemy rozliczalności, które będą chronić rynek idei przed przekształceniem go w rynek strachu.

Pętla paranoi: Jak Infowars monetyzowało upadek zaufania

Infowars funkcjonowało jako precyzyjnie naoliwiona maszyna, której wydajność mierzono skalą generowanego strachu, gniewu i wymiernej krzywdy. Było to przedsiębiorstwo wyspecjalizowane w pętli kryzysu zaufania, czyli mechanizmie, w którym brak wiary w instytucje generuje zysk, a ten finansuje dalszą erozję autorytetu państwa. Im mniej odbiorcy ufali strukturom, tym chętniej zwracali się ku narracjom Jonesa, budując wokół nich tożsamość odporną na fakty. Powstał zamknięty obieg paranoi, w którym zakup suplementu stawał się aktem politycznego oporu, a teoria spiskowa cementowała lojalność klienta. Nie handlował on bowiem informacją, lecz napięciem; nie sprzedawał wiedzy, lecz permanentny stan oblężenia.

Symbolicznym domknięciem tej historii pozostaje anegdota z kalifornijskiej plaży, gdzie licznik Geigera uparcie wskazywał normę, odmawiając potwierdzenia wizji nuklearnej zagłady. Dla reporterów brak dowodów był końcem tematu, jednak dla szefa redakcji stanowił on zaledwie przeszkodę w realizacji planu sprzedażowego. W tej scenie ogniskuje się cała fabryka apokalipsy, czyli model biznesowy polegający na ciągłym wytwarzaniu poczucia zagrożenia i wskazywaniu egzystencjalnych wrogów. Infowars nie było medium, lecz świadomą decyzją, by krzyczeć głośniej niż jakiekolwiek urządzenie pomiarowe. Licznik wszak nie pikał, ale biznes potrzebował alarmu, toteż ogłaszano go bezlitośnie kosztem rzeczywistości.

Puenta tej działalności musi być ostra, ponieważ stosowanie łagodnego języka byłoby tu kłamstwem przez niedomówienie. Alex Jones nie tylko opowiadał bajki o końcu świata; on systematycznie uczył odbiorców, że rzetelna informacja jest zdradą, jeśli nie pasuje do ich lęku. Pracownikom wpajał, że sumienie jest przeszkodą w produkcji, rynkowi zaś udowodnił, iż apokalipsa posiada zdumiewająco wysoką konwersję sprzedażową. Pokazał polityce, że stan oblężenia można skutecznie utrzymywać nawet po odniesieniu zwycięstwa. Przede wszystkim jednak uczył prawo, że wolność słowa nie jest prawem do przemysłowej produkcji cudzej krzywdy, lecz bywa używana jako wygodny parawan dla cynizmu.

Wobec tak złożonego zjawiska odpowiedź nie może być jednowymiarowa, gdyż sam fact-checking to zaledwie próba gaszenia pożaru szklanką wody. Potrzebujemy systemowej odporności, na którą składa się kultura dowodu, etyka mediów oraz obywatelska odwaga do wypowiedzenia słów: „nie

wiem” lub „to nie wynika z faktów”. Ostatni bon mot tej analizy brzmi następująco: nie każdy, kto nawołuje do przebudzenia, chce, abyśmy przejrzeli na oczy. Często chodzi mu jedynie o sprzedaż droższej poduszki do snu w bunkrze. Społeczeństwo, które nie umie odróżnić sceptycyzmu od paranoi, stanie się rynkiem dla ludzi, którzy najpierw sprzedadzą mu lęk, a na końcu wystawią fakturę za zniszczoną prawdę.

> W świecie, w którym strach stał się najbardziej dochodowym towarem, prawda przegrywa nie z brakiem faktów, lecz z atrakcyjnością płynącą z posiadania wroga. Pytanie brzmi: czy po demontażu imperiów kłamstwa pozostanie nam zdolność do wspólnego opłakiwania tragedii, czy też na zawsze zamkniemy się w bunkrach własnych przekonań? Być może największym sukcesem fabryk spisku nie jest to, w co nas zmusiły uwierzyć, lecz to, jak skutecznie oduczyły nas sobie ufać.

Inspiracje

[1] 

"The Madness of Believing" Josh Owens

2026 | Grand Central Publishing | ISBN: 9781538757321

Josh Owens to pisarz i były pracownik mediów, znany przede wszystkim ze swojej autobiografii „The Madness of Believing: A Memoir from Inside Alex Jones's Conspiracy Machine". W latach 2013–2017 pracował jako montażysta wideo i producent terenowy dla Alexa Jonesa i jego firmy medialnej Infowars. Po odejściu z organizacji Owens zaczął sprzeciwiać się teoriom spiskowym i taktykom stosowanym przez reakcyjne media. Publikował artykuły o swoich doświadczeniach w takich publikacjach jak „The New York Times Magazine" i CNN. Ponadto, pełnił funkcję komentatora i eksperta ds. działalności Infowars dla różnych mediów, w tym „The Atlantic", „Vice News" i PBS. Jego praca koncentruje się na mechanizmach dezinformacji, procesie radykalizacji oraz osobistym rozliczeniu niezbędnym do opuszczenia środowisk ekstremistycznych.

Josh Owens *is a writer and former media professional best known for his memoir, The Madness of Believing: A Memoir from Inside Alex Jones's Conspiracy Machine. From 2013 to 2017, he worked as a video editor and field producer for Alex Jones and his media company, Infowars. After leaving the organization, Owens began speaking out against conspiratorial thinking and the tactics used by reactionary media outlets. He has contributed writing about his experiences to publications such as The New York Times Magazine and CNN. Additionally, he has served as a commentator and expert on Infowars' operations for various media outlets, including The Atlantic, Vice News, and PBS. His work focuses on the mechanics of disinformation, the process of radicalization, and the personal reckoning required to leave extremist environments.*

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 3d719d2f-928a-4483-ac54-2b2c3bc59750